

Ukraina czy Węgry?

27 lipca 2022

Viktor Orban podczas swojego dorocznego przemówienia w Siedmiogrodzie wspominał o Polsce mówiąc, że o ile „Węgry chcą trzymać się z dala od wojny dwóch narodów słowiańskich, o tyle Polacy uznają, że to jest ich wojna, dlatego trzeba zrobić wszystko co możliwe, żeby po tej wojnie uratować polsko-węgierski sojusz strategiczny”.

Już we wcześniejszych wystąpieniach Orban niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że nie akceptuje polskiej polityki wschodniej. Premier Węgier doskonale wie, jakie są tego przyczyny, jest nią irracjonalna rusofobia. On sam jest reprezentantem narodu, który miał także ciężkie doświadczenia z Rosją, ale nie jest to dla niego powód, by historia była głównym punktem odniesienia w relacjach ze współczesną Rosją. Wojna na Ukrainie jest dla Orbana wyjątkowo niewygodna, bo dała do ręki broń jego politycznym wrogom, którzy już wcześniej szyli mu buty jako „człowiekowi Putina”. Dlatego od samego początku Orban apeluje o jej zakończenie, przy czym wie doskonale, że nie jest to możliwe poprzez bezpośrednie rozmowy Moskwy i Kijowa. Ta wojna, słusznie uważa Orban, zakończy się wtedy, kiedy zażądają tego Amerykanie i zmuszą Kijów do pokoju z Rosją.

Tymczasem polityka polska opiera się na zupełnie innych założeniach. Po pierwsze, jest całkowicie zgodna ze strategią USA, czyli walki do ostatniego Ukraińca, po drugie, zakłada ostateczne pokonanie Rosji i zepchnięcie jej na margines światowej polityki. To sprawia, że Polska jest de facto czynnym uczestnikiem tej wojny, czego Orban unikał od samego początku. Przepaść w podejściu Budapesztu i Warszawy do tej wojny jest gigantyczna. Oznaczać to mogło tylko jedno – osłabienie Grupy Wyszehradzkiej a nawet postawienie pod znakiem zapytania sensowność jej istnienia. Nie muszę chyba przekonywać, że stanowisko jakie zajął Orban jest bardziej

racjonalne. Orban nie zakłada, że Rosja zostanie w tej wojnie pokonana i ma nadzieję, że po wojnie relacje z nią będą odbudowane. Tak pewnie myśli się też w krajach zachodniej Europy, ale nikt tego głośno nie powie.

Polskę i Węgry czekają trudne zmagania z Brukselą. Ochłodzenie relacji między naszymi krajami sprawia, że stajemy w obliczu tej konfrontacji sami. Bruksela już to wykorzystwała, nas trochę poklepała po plecach, a Węgry złapała za gardło. Kiedy my snujemy nierealistyczne, antynarodowe plany jakiejś unii polsko-ukraińskiej, Grupa Wyszehradzka przestaje być realnym podmiotem politycznym w ramach Unii Europejskiej. PiS wybiera Kijów a porzucając Budapeszt staje się przez to pożytecznym idiotą brukselskiej biurokracji. Orban to widzi, choć publicznie nadal wyraża nadzieję, że da się to jeszcze naprawić.

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: MyslPolska.info